

Schizmy i sekty religijne jako forma buntu i organizacja życia poza władzą (kościół)

Marcin Wawrzyn

2002

Z systemem walczono na wiele sposobów. Jeśli spojrzymy na czasy starożytne, czy też średniowiecze zauważymy, iż wszystko obracało się wokół religii. Dlatego popularne wśród dawniejszych alternatywistów, czy – powiedzmy – tych, którzy nie godzili się na zastany świat, było tworzenie religijnych sekt. Czasami powstawały one na fali większej schizmy, kiedy to kapłani oficjalnego kościoła pożarli się między sobą o wpływy, czy dogmaty; niekiedy bodźcem były nieznosne warunki w jakich przyszło żyć; innym razem zadziałała ludzka potrzeba poszukiwania prawdy na własną rękę (a co za tym szło – konieczność zanegowania autorytetów i często fizycznego buntu wobec ich porządków). I choćby ceną poszukiwania na oślep było zbłądzenie, to biorąc pod uwagę punkt wyjściowy, czyli „oficjalną ofertę” – kontestatorzy nie mieli wiele do stracenia.

Religia zawsze była parawanem dla walki o władzę. To władza, pieniądze, tytuły, wpływy i majątki ziemskie były celem działalności jednostek znanych jako kapłani, biskupi i papieże (dodać by można boskich cesarzy, czy faraonów), a ich działalność determinowała politykę ich organizacji lub kościoła. W tej sytuacji trudno się dziwić, że stojące z boku co wybitniejsze jednostki (a niekiedy ogół) stawały się zaciekłymi przeciwnikami takiego porządku rzeczy.

Jeśli mowa o chrześcijaństwie, to trzeba powiedzieć wyraźnie, że nigdy nie było jednego, spójnego chrześcijaństwa. Tyczy się to także (a może zwłaszcza) jego początków. „Jedynie słuszny Kościół Piotrowy” narodził się dopiero w 313 roku (za sprawą cesarza Konstantyna i jego dworu) i jako taki trwał do rozłamu na katolicyzm i prawosławie w 1054. Po drodze wstrząsały tym organizmem liczne herezje. Sam rozłam był spowodowany oczywiście różnicami kulturowymi w Cesarstwie Rzymskim, a to przyniosło też różnice polityczne i w końcu podział na Cesarstwo Zachodnie i Bizancjum. Następnie katolicyzm przeżył Husa, Lutra i Kalwina, a potem zmagał się z ateizmem oświecenia, czy sektami powstałymi później (jak Świadkowie Jehowy); co do prawosławia, ono także miało wiele odmian, a różne sekty (choćby bogomilów) działały w jego łonie.

Chociaż sprawy wiary i moralności stanowiły ważny wątek działalności heretyków, to trudno ukrywać, iż nie była ona pozbawiona wątków politycznych. Poniższy rys jest próbą znalezienia owych wątków u wybranych sekt i grup religijnych powstałych w Europie na przestrzeni dziejów.

BOGOMILI (bogomilcy) zaczęli działać ok. 930 r. na bułgarskich i macedońskich ziemiach Bizancjum. Swą nazwę wzięli od imienia wiejskiego popa, który nauczał w duchu dualistycznym, iż Bóg miał dwóch Synów: Jezusa i Satanela. Satanel był twórcą materialnego świata i głównym bohaterem Starego Testamentu (kojarzonym z Jahwe/Jehową), zaś jego nowotestamentowy przeciwnik (Jezus) władał światem duchowym (później posunięto się dalej, uznając Szatana za równego Bogu). Bogomili nie czcili ikon i odrzucili sakramenty. Uznawali jedynie modlitwę „Ojcze nasz”. Wszyscy: mężczyźni i kobiety w równym stopniu mieli moc odpuszczania grzechów bliźnim (a był to ruch świecki). Nie jedli mięsa i nie pili wina. Unikali prokreacji („by dobrego ducha w grzesznym ciele nie umieszczać”). Jak na dobrych heretyków przystało, odrzucili hierarchię kościelną, czym przyprawiali o pianę na ustach władców z Konstantynopola. Sekta była tolerowana dopóki tkwiła gdzieś na prowincji (bogomili zaistnieli dzięki chłopskiemu powstaniu przeciw greckim oprawcom).

Stała się niebezpieczna, gdy posłuch znalazła wśród możnych i zakonników w stolicy Cesarstwa. Bizancjum było jednak za słabe by z bogomiłami się rozprawić. Kres jego istnieniu położyło dopiero Imperium Ottomańskie, które zdobyło Konstantynopol (1453) i podbiło całe Bałkany. Wówczas to większość bogomiłów (zwłaszcza w Bośni, gdzie herezja ta była oficjalną religią) przyjęła formalnie islam. Ślady wierzeń bogomilskich odnaleźć można w bułgarskich bajkach ludowych, gdzie mowa jest o dobrym i złym Bogu, którzy dokonują dzieła stworzenia. Ciekawym jest, że podobna wersja znana jest z ogólnosłowiańskiego mitu o stworzeniu świata (*„Było to ongiś na początku świata / Wtedy nie było nieba ni ziemi / Nieba, ni ziemi, tylko sine morze / A pośród morza na dębie / Siedziały dwa gołębie / Dwa gołębie na dębie / Toczyły taką naradę / Radę radziły i gruchały / Jakże mamy stworzyć świat?”* – notabene: Słowianie jako jedyni zachowali w swym folklorze własny mit o stworzeniu świata, nasi zachodni sąsiedzi mają jedynie wersje chrześcijańskie). Na dobrą sprawę wyczyny bogomiłów uznać można za całkiem udaną próbę oparcia się chrześcijaństwu i kontynuowania starych pogańskich wierzeń. Co więcej, prowadzili oni misje, docierając do odległej Francji i Włoch, co pozwala uznać ich za ojców i matki kataryzmu.

KATARZY (albigensi) zaistnieli między XI a XIV wiekiem, głównie w Prowasnji i Langwedocji (Okcytania) w południowej Francji, choć mieli zwolenników także w północnych Włoszech i hiszpańskiej Katalonii. Twierdzili, że Bóg nie mógł stworzyć świata pełnego nieszczęść i okrucieństwa. Dlatego odwrócili się od materialnego świata, jak i jego „esencji” – Kościoła katolickiego, który „nie jest prześladowany ze względu na dobro i sprawiedliwość (...), ale przeciwnie, to on prześladuje wszystkich (...). On nie ucieka z miasta do miasta, lecz rządzi miastami i prowincjami i nurza się we wspaniałościach i pompie tego świata; królowie, cesarze i inni ludzie boją się go”. Trudno nie przyznać racji temu stwierdzeniu.

Katarzy prowadzili ubogi żywot. Wyrzekali się kradzieży, zabijania i składania jakichkolwiek ślubów i obietnic. Z ich inspiracji w Kościele katolickim zaczęły powstawać zakony pustelnicze, a pytaniem numer jeden było: „Czy Jezus miał sakiewkę?” (patrz: Umberto Eco *Imię róży*). Prawdopodobnie katarzy byli weganami. Tak jak bogomili odmawiali wyłącznie modlitwę „Ojcze nasz”. Niektórzy twierdzą, iż bardziej czcili boskość kobiety (Marii / Matki) niż mężczyzny (Boga / Ojca). Jezusa mieli za kogoś, kto ani bogiem, ani człowiekiem nie był (zmaterializowany dla oka ludzkiego czysty duch). Potrafili się oprzeć cudzej ingerencji zarówno na płaszczyźnie ideologicznej (misje papieskie spełzły na niczym, co świadczy o ugruntowanym systemie wierzeń), a na pewną skalę także i zbrojnej (intrygi papieża z sąsiadującymi z katarami posiadaczami ziemskimi, którym papa obiecał ich ziemie i miasta w zamian za likwidację herezji). O ile miało to skalę lokalną, katarzy umieli stawiać opór. Skład społeczny ich gmin był zróżnicowany; katarami byli bowiem zarówno szlachcice i rzemieślnicy, jak i księża czy chłopci. Dawało im to siłę, tworzyli bardzo wpływowe wspólnoty. Byli jednak solą w oku papieża, gdyż stanowili poważne zagrożenie dla papieskiej władzy (z Okcytanii do Rzymu w końcu nie tak daleko). W latach 1208-1243 papież Innocenty III przeprowadził szereg najazdów na południową Francję. Jego słynne słowa wypowiedziane przed atakiem na miasto Montsegur, zamieszkałe przez katarów, jak i katolików, brzmiały: „Zabijajcie wszystkich. Bóg swoich pozna”. Bóg miał do weryfikacji ok. 30 tysięcy ludzi...

Prześladowania katarów były tak wielkie, iż zasłużyły na miano kolejnej wojny krzyżowej (we Włoszech trwały dłużej, aż do XIV w.). Jedną z pamiątek po „Czwartej Krucjacie” jest tablica w mieście Minerwa z napisem: „Tutaj 12 lipca 1210 r. około 180 Doskonałych (elity katarów – przyp. aut.) zostało spalonych żywcem za wiarę i walkę o niepodległość Okcytanii.”

Po albigensach zostały pieśni, podania i legendy, żyjące jeszcze przez wiele wieków dzięki wędrownym trubadurom. Istnieją pewne informacje o związkach katarów z templariuszami i świętym Graalem, ale to już inna bajka.

HUSYCI (bracia czescy) byli zwiastunami reformacji w Europie. Pod przykrywką religijnych postulatów prowadzili walkę z Niemcami o niepodległość Czech. Kraju jednak nie wyzwolili, ale pewne sukcesy przypisać im trzeba.

Wszystko zaczęło się od ucznia, następnie profesora, a potem rektora Uniwersytetu Praskiego – Jana Husa. W swoich przemówieniach i pracach domagał się komunii pod dwiema postaciami (jak u dawnych chrześcijan, czy u prawosławnych, a później u protestantów) oraz języka czeskiego podczas mszy, co było nawiązaniem do żywej w Czechach tradycji kościoła słowiańskiego (stworzyli go na Morawach w IX w. święci bracia Cyryl i Metody). Kler na żadne z tych żądań rzecz jasna nie przystał. Odnośnie komunii pod postacią chleba i wina ripostowano, iż „laicki kielich” zwiększa możliwość rozlania wina (krwi Jezusa), a więc profanacji. Jan Hus jednak nie ustępował.

W 1414 cesarz zwołał sobór w Konstancji. Oprócz palącej potrzeby wyboru prawdziwego papieża (od początku Wielkiej Schizmy w 1378 jednocześnie urzędowało dwóch papieży: jeden w Rzymie, drugi w Awinionie, a od 1409 trzech, przy czym wszyscy nawzajem się ekskomunikowali), sobór miał osądzić czeskiego bluźniercę. W obronie Jana Husa wystąpiło wielu. Z Polaków wymienić trzeba Zawiszę Czarnego i Pawła Włodkowica (który wygłosił też słynny traktat „O władzy papieża i cesarza nad światem” broniący sojuszu Polski z pogąńską Litwą przed agresją katolickiego zakonu krzyżackiego). Na zwycięzców spod Grunwaldu patrzono jednak niechętnie, a Husa – mimo gwarancji bezpieczeństwa udzielonej mu przez cesarza – koniec końców spalono na stosie w maju 1415. Zaraz potem, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać zbory husyckie. Nie tylko w Czechach, ale i na Śląsku, czy Morawach, a nawet w Wielkopolsce. W zborach, metodą faktów dokonanych, odprawiano msze po czesku, a podczas komunii (udzielanej tylko przez przykładnych księży) wierni pili wino. Eskalacja napięcia nastąpiła 30 lipca 1419, kiedy to przez okna praskiego ratusza tłum mieszczan wyrzucił kilkunastu radnych hołdujących Niemcom. Był to początek zbrojnej rebelii. W trakcie jej trwania udało się Czechom nie tylko trzykrotne odparcie najazdów wroga (1426, 1427, 1431), ale też przenoszenie działań wojennych na terytorium Niemiec. W samym ruchu husyckim zaistniał podział na dwie frakcje: umiarkowaną szlachtę i radykalnych taborytów (od ich twierdzy Tabor). Taboryci głosili, iż cała ta wojna to przedsmak Apokalipsy, a że większość radykałów stanowili chłopci, odmawiali oni płacenia właścicielom ziemskim czynszu dzierżawnego z racji końca świata.

W 1434 Kościół (sobór, bo papież tego nie uznał) i husyci doszli do porozumienia, na mocy którego Czechy otrzymały znaczną autonomię w sprawach wiary, włączając w to prawo do komunii pod dwiema postaciami i kazań po czesku (Europa na reformy Lutra czekała

jeszcze 80 lat). W tej sytuacji radykałowie mieli dwa wyjścia: albo zostać w Czechach (i spłacać pańszczyznę z racji nie nadejścia końca świata, zapewne z "odsetkami" w postaci głów) albo przenieść się do sąsiedniej Polski. Większość wybrała to drugie. Bracia Czescy w Polsce działali jeszcze w XVII stuleciu; byli stroną ugody sandomierskiej w 1570 wraz z luteranami i kalwinami. Jeżeli ktoś w Koronie bał się husytów, to może nie z racji jakiejś szczególnej nietolerancji, ale bardziej w obawie przed powtórka buntu mieszczan z 1419. A pamiętać trzeba, że szlachta pokój (zwłaszcza w miastach) ceniła sobie wysoko.

KOŚCIÓŁ SŁOWIAŃSKI. Chrześcijaństwo przyszło do nas z Moraw, za sprawą bizantyjskich mnichów Cyryla i Metodego w połowie IX wieku (czyli ok. wiek wcześniej niż miał miejsce „chrzest Polski” w 966). Mnisi ci nauczali w języku słowiańskim, za ich sprawą powstał alfabet (cyrylica), który przyjął się u połowy Słowian. Pierwsze „swojskie” wspólnoty chrześcijańskie powstały na ziemiach Małopolski, później zapewne sięgały one w głąb polskich ziem. Gal Anonim poczynił wyraźne rozróżnienie między obecnymi na pogrzebie Chrobrego łacinnikami, a przedstawicielami rodzimego, słowiańskiego kościoła. Kościół słowiański przyswoił nie tylko język, ale i dawne wierzenia (stąd patroni opiekujący się ogniem i zbożem, czy Matka Boska Zielna – co potem wchłonął katolicyzm). Co więcej obzrądek słowiański za świętych miał ponoć królów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Jednak w wyniku faworyzowania katolicyzmu przez Piastów rodzimy kościół zamarł, a jego odnowy podjęła się królowa Jadwiga, fundując klasztor dla słowiańskich mnichów z czeskiej Sazawy. To ona wspierała rozbudowę Akademii Krakowskiej, w której w XV wieku działali koncyliaryści (głównie profesorowie), głoszący wyższość soboru (wiecu/sejmu) nad papieżem (królem). Koncyliarystą był np. Paweł Włodkowic, który bronił Jana Husa i zanegował autorytet papieża i cesarza (patrz: husyci). Lecz i ten prąd myślowy powoli zanikał. Po dość długiej luce czasowej, już podczas reformacji, na sejmie 1555 doszło do dyskusji o utworzeniu kościoła narodowego, którego głową byłby król, a głos decydujący w sprawach wiary miałby synod, czyli zgromadzenie obieralnych (niczym urzędnicy) biskupów. Z powodu niechęci króla do tych planów na dyskusji się skończyło (mądrała Zygmunt August zapytał się o zdanie... papieża!). Lecz niebawem, bo w latach 1562-1565 doszło do rozłamu w polskim kalwinizmie, z którego wyodrębnił się zbór mniejszy, czyli ARIANIE.

Przyczyną było odsuwanie przez zamożniejszą szlachtę plebejuszy od wpływów na życie zborów kalwińskich. Był to zapewne jeden z powodów zaistnienia u arian radykalnych haseł biorących w obronę słabszych członków społeczeństwa.

ARIANIE (bracia polscy, chrystianie, socynianie, rakowianie, unitarianie). Główne cechy charakteryzujące arian to:

- 1) tolerancja religijna: „*Wiemy dobrze, że nie jesteśmy prorokami i apostołami, i dlatego możemy błędzić tak jak inni. Tym tylko różnimy się od innych (kościółów), że nikogo nie potępiamy za jego przekonania*”(Krzysztof Ostorodt, uczeń Socyna);

- 2) antytrynitaryzm: arianie odrzucili dogmat o Trójcy Świętej jako irracjonalny i nie wpływający z Biblii;

- 3) dominacja etyki życia nad dogmatyzmem pism:

„*Chryścianizm Braci Polskich zarysowuje już drogę, którą kroczyć będzie później wiele kościołów wywodzących się z reformacji, a mianowicie drogi do antydogmatycznej reinterpretacji chrystia-*

nizmu ewangelicznego, sprowadzającego całość nauki Chrystusa do zbioru zasad etycznych” (Jan Wierusz Kowalski *Zarys dziejów religii*, Iskry, 1986, s.735);

„Jakkolwiek jesteśmy głęboko przekonani o prawdziwości naszej nauki, któż jednak nam zaręczy albo da dostateczną rękojmię, że nie błędzimy” (Samuel Przypkowski [1592–1670], działacz ariański, pisarz religijny i polityczny, poeta; jeden z najważniejszych, obok Z. Morsztyna, przedstawicieli poezji ariańskiej XVII w.);

4) racjonalizm:

„Nad rozum jest religia chrystiańska, ale nie przeciw rozumowi (...) która się z rozumem nie zgadza opinia, ta też w teologii żadnego miejsca mieć nie może (...) albowiem sam rozum najwyższą jest religią, albo nabożeństwem (...)” (Szymon Budny [ok. 1530–1593], pisarz, biblista, filolog; zwolennik prawa żydowskiego w chrześcijaństwie; tłumacz, ocenzurował Biblię we fragmentach uznanych za niezgodne z rozumem);

„Jak oczy są narzędziem do widzenia rzeczy cielesnych (...), uszy do słyszenia dźwięków, nos do odczuwania zapachów, podniebienie do smakowania (...), tak rozum jest narzędziem danym przez Boga rozumnej istocie ludzkiej do widzenia i spostrzegania prawdy oraz oddzielenia jej od fałszu; jest on jak gdyby wewnętrznym okiem człowieka” (Andrzej Wiszowaty [1608–78], wnuk Fausta Socyna, myśliciel, działacz religijny i pisarz; należał do ostatniej generacji braci polskich);

5) odrzucenie chrztu dzieci – tylko świadomie i dobrowolnie przyjęta wiara może być prawdziwa; chrzest nie był koniecznością nawet dla dorosłych; sama ceremonia odbywała się przez zanurzenie, przez co nazywano ich pogardliwie *nurkami*;

6) odrzucenie obrzędów i przedmiotów kultu – czyli pustego ceremonializmu, kultu obrazów, relikwii itd.;

7) radykalizm polityczno-społeczny: np. odmowa sprawowania urzędów, służby wojaskowej (czasami jako symbol tego nosili przypasane drewniane szable), posiadania majątków ziemskich korzystających z pańszczyźnianej pracy chłopów (zdarzało się, że szlachcic zwalniał swoich chłopów z poddaństwa i włączał ich do swego rodu herbowego), odrzucenie kary śmierci oraz podziału na stany (co wynikało z głoszonych zasad braterstwa między ludźmi), wyrzeczenie się dóbr na rzecz ubogich. Z czasem ów radykalizm nieco zmalał (m.in. pod wpływem Szymona Budnego), choć nigdy nie wyrzekli się go do końca.

Największym wkładem braci polskich w naszą kulturę był rozwój języka i systemu szkolnictwa. Arianie tłumaczyli na polski i pisali po polsku traktaty teologiczne, wydali Biblię, a ich drukarnia w Pińczowie czy Akademia Rakowska – zwana Sarmackimi Atenami – słynne były w całej Europie. Już na emigracji w Amsterdamie wydali swoje pisma w cyklu „Biblioteki Braci Polskich”, ostatnimi z nich (Wiszowaty, Przypkowski) otwierając drogę ku deizmowi i racjonalizmowi Oświecenia. Wywarło to także wpływ na odrodzenie kościoła unitariańskiego w XVIII w. w Anglii, potem w Ameryce, gdzie znalazł się on wśród „ojców założycieli” Stanów Zjednoczonych i amerykańskich radykałów XIX i XX w. (m.in. w ruchu przeciwko niewolnictwu, a potem nierówności Czarnych, aż po współpracowników M. L. Kinga).

Prowadzenie ożywionej działalności wydawniczej, oświatowej, intelektualnej w połączeniu z radykalnymi hasłami sprawiało, iż arianie stanowili liczące się środowisko, mające wpływ na życie kraju. Katolicy i protestanci traktowali arian jak groźną konkurencję.

Kiedy kontrreformacja zaczęła przybierać na sile, a koniec „potopu szwedzkiego” przyniósł wzmogłą niechęć do innowierców, jezuici, Wazowie (Jan Kazimierz podczas „ślubów lwowskich”) oraz sejm podjęli się udanej próby wypędzenia arian z kraju, co ostatecznie nastąpiło w 1658 r. Pomyślmy, co by się stało, gdyby nie doszło do wygnania arian? Czy zdolaliby oni zapobiec postawieniu znaku równości między polskością a katolicyzmem? Czy doprowadziliby np. do przyspieszenia Rewolucji Francuskiej propagując już w baroku hasła wolności, równości i braterstwa? Czy skończyłoby się „tylko” na wywarciu wpływu na tworzący się deizm, racjonalizm (dzieła arian znali m.in. Isaak Newton i James Mill) i kościoły unitariańskie? Dzisiaj trudno odpowiedzieć na te pytania. Dla mnie ważne jest jednak to, iż dzięki arianom nie muszę wstydić się swej polskości, której nie pojmuję na modłę narodowo-katolickiej dewocji rodem z ciemnogrodu.

RASLOKNICY (starowierzy, staroobrzębowcy) są niechcianymi dziećmi reformy cerkwi prawosławnej, oficjalnie i z pompą ogłoszonej przez cara Aleksieja Michałowicza Romanowa i patriarchę Nikona w 1653 (a będącej kontynuacją działań mających „oczyścić religię grecką ze słowiańskich naleciałości”; rytuały ruskie praktykowane w owym czasie w całej cerkwi wywodziły się w prostej linii z pogańskiej *stariny* – starej wiary i prawa słowiańskiego).

Jednak część wiernych, głównie znad Wołgi i dalekiej północy kraju, nie przyjęła zmian w rytuałach i księgach. Rozpoczęli własną działalność wydawniczą. W kościele i państwie nastąpił *raskoł*, czyli rozłam. Raskolnicy rozgłos uzyskali również przez swój radykalizm (zasłynęli tym, że woleli dokonywać samospaleń w liczbie kilku wiosek, niż by dosięgnął ich „diabeł z Moskwy”).

Jak silny był to opór można się przekonać po tym, iż: jeszcze w 1773-75 staroobrzędownicy wzięli udział w powstaniu Pugaczowa na Ukrainie, zaś do przełomu XIX/XX wieku dla ludu (do XVIII nawet dla części popów) Jezus był drugim (!) w kolejce po św. Mikołaju (czyli poogańskim Welesie) zwanym „ruskim bogiem” (*vide: Kult św. Mikołaja na Rusi Uspieńskiego*).

Pierwszego i głównego przywódcę raskolników biskupa Awwakuma zesłano na Sybir, gdzie spłonął na stosie 1682 r. Zanim do tego doszło zdążył napisać w niewoli 80 traktatów teologicznych, pism i listów krytykujących władcę i hierarchię prawosławną. Awwakum był jedynym i ostatnim uprawnionym do udzielania święceń kapłańskich wg starego rytu. Brak nowych popów stał się powodem rozłamu wśród raskolników na bezpopowców i popowców: pierwsi żyli w Rosji (część emigrowała na skutek prześladowań na zachód, do Polski, a w czasie zaborów także do Ameryki), drudzy skierowali się na Bałkany.

Kiedy się osiedlali w rejonie Suwałk, tj. w II poł. XVIII w., witano ich chętnie, bowiem zasiedlali opustoszałe tereny, na które sprowadzili łaźnie parowe – słynne ruskie *banie*. Ciężka praca przy wyrębie lasu, jak również dieta bogata w ryby, owoce, grzyby i zioła czyniła ich długowiecznymi. Obecnie „Wschodni Kościół Staroobrzędowy nie posiadający hierarchii duchowej” liczy w Polsce ok. 900 osób. Starowierzy żyją głównie we wsi Wodziłki pod Wiżajnami oraz Bór i Gabowe Grądy pod Augustowem.

* * *

Powyższe przykłady można by mnożyć, choćby przez poszerzenie poszukiwań buntowniczych sekt wyrosłych w łonie innych wielkich religii. Ale i w samym chrześcijaństwie

znalazłyby się postaci, czy inspirowane przez nie wspólnoty kroczące ścieżką sprzeciwu wobec oficjalnej religii, czy władzy państwowej.

Jedną z takich postaci jest zapewne Lew Nikolajewicz Tołstoj (1828-1910). Wybitny pisarz, autor utworów znanych, jak „Wojna i Pokój” czy „Anna Karenina”, i mniej znanych np. „Zmartwychwstanie”, za które został wyklęty przez cerkiew. Nie były to zresztą pierwsze zażargi Tołstoja z hierarchią duchową. Był znienawidzonym przez cara, acz niekwestionowanym autorytetem wśród rosyjskiej elity intelektualnej. „*I śpi Rosja, gdy Lew śpi*” – mawiano. Był odmieńcem nawet i w tej elicie, skoro – inaczej niż Gogol, Puszkina czy Dostojewski – darzył sympatią Polskę i Czechenię, te „dwie największe plagi Rosji”, jak napisał w opowiadaniu „Hadzi – Murat”.

Lew Tołstoj był postacią wszechstronną i jego działalność literacka nie była jedyną. Zapoczątkował idee walki bez przemocy, za jego ucznia uważał się sam Mahatma Ghandi. Inni zaś ogłosili Tołstoja twórcą anarchizmu chrześcijańskiego, choć ten nigdy siebie anarchi- stą nie nazywał. Ceniony jest za swoje pionierskie dokonania na polu edukacji. Jako jeden z pierwszych otworzył wiejską szkołę dla dzieci w swoim majątku w Jasnej Polanie. Istnia- ła tam także wspólnota, czy też komuna chłopska, której uczestnicy żyli z własnej pracy. Tołstoj był członkiem owej komuny i tak jak inni zajmował się fizyczną pracą, a trzeba wie- dzieć, iż był hrabią. Brodaty charyzmatyk zmarł w 1910 roku na stacji kolejowej Astapowo, podczas swej ucieczki z Jasnej Polany (chciał bowiem, mając ponad 80 lat, zacząć życie od nowa).

I szkoła, i wspólnota Tołstoja upadła. Znikła w otchłaniach historii. Podobny los spotkał też bogomilców, katarów, zbory husyckie i ariańskie. Jeśli idzie o polskich starowierów (oraz np. Karaimów), to ich egzystencja zdaje się także kończyć. Czy tak powinno być? Czy też można coś zrobić, by zachować „iskierkę” do walki o swoje życie razem z podobny- mi nam ludźmi, a przeciw władzy (kościół)? Zapewne jest to rzecz wykonalna i w Polsce pożądana. Jest wielu ludzi, którzy „nie chodzą do kościoła” widząc jego zepsucie i polity- kierstwo. Nawet „europejczycy” mówią o konieczności wejścia do Unii, „bo tam kościół nie ma tyle do powiedzenia, co u nas”. Ale czy jest to droga jedyna i najlepsza? Raczej nie, bo wyrывая nas – być może – z objęć klechów, rzuca z pewnością w łapy biurokratów. Lepiej byłoby po prostu skończyć z chodzeniem do kościoła, dawaniem na tacę, koperta- mi „po kołędzie”, chrzczeniem dzieci, posyłaniem ich do komunii, bierzmowania, potem ślubu (pod przymusem chwili, czyli poczętego dziecka – co nie powinno dziwić, skoro w państwowych szkołach wychowania seksualnego uczą księży, zakonnice i aktywiści Akcji Katolickiej). Kler wepchnął „wartości chrześcijańskie” do statutu publicznej telewizji, po okrągłym stole do szkół nie weszła filozofia, ani religioznawstwo, lecz religia itd. Tutaj właśnie widziałbym pole do działania: najpierw osobiste zerwanie z kościołem, później zaś przeniesienie tego na płaszczyznę społeczną np. poprzez organizowanie w szkołach za- jęć z etyki lub nawet tworzenie osobnych, prawdziwie świeckich szkół. Innym sposobem może być tworzenie własnych sekt/kościółów lub stowarzyszeń świeckich z otoczką mi- stycyzmu, jak to próbuje się robić w Trójmieście (część anarchistów z trójmiejskiej FA jest jednocześnie członkami odnowionego zboru unitariańskiego – Braci Polskich). Czy coś z tego ostatniego projektu wyniknie, czas pokaże. Ale nawet niepowodzenie nie powinno

nas zrażać przed podejmowaniem nowych prób sprzeciwu wobec władzy (kościół) i budowania swego życia we własnym, wyzwolonym wymiarze.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Marcin Wawrzyn
Schizmy i sekty religijne jako forma buntu i organizacja życia poza władzą (kościół)
2002

innyswiat.com.pl
Opublikowane w "Innym Świecie" #17 (2/2002)

pl.anarchistlibraries.net